

## Fragment relacji świadka historii



**JAN KOZAKOWSKI**

ur. 1937, Pietraszuńce



|                                      |                 |
|--------------------------------------|-----------------|
| <b>Zakres terytorialny i czasowy</b> | Taszkient, 1952 |
|--------------------------------------|-----------------|

### Brak wody i skrajne wyczerpanie zesłańców w czasie podróży pociągiem

Słońce zaczęło przygrzewać, a nasz pociąg stał na bocznicy w Taszkencie. Jak pociąg jedzie, to przez szczeliny, nieszczelności dochodzi tlen, świeże powietrze. Wiadomo, dwadzieścia osiem dni nie myśliśmy się. Podłoga, pożał się Boże, co się tam działo. Jak pociąg jechał, to jakoś szło wytrzymać. Ale jak stał, plus jeszcze to słońce azjatyckie, które straszliwie grzało... Mama zemdlła. Wielu wołało ratunku. A pociąg był obstawiony. Nikt nie miał prawa podejść. Nie wpuszczano nawet kolejarzy. Z dokumentów przewozowych wiadomo było, że na stacji kolejowej stoi pociąg wyładowany ludźmi. Kolejarze wiedzieli i ta wiadomość rozeszła się wśród mieszkańców. Azjaci doskonale wiedzieli, czym się może skończyć zamknięcie ludzi w wagonach. Dach wagonu pomalowany na czarno chłonie temperaturę. Grzało niesamowicie. Dzisiaj robi mi się duszno, jak wspominam te czasy. Czasami Pan Bóg stawia na drodze człowieka, który niesie pomoc. Bo Łukaszun na szczęście był z nami i powiedział: *Zamiast krzycheć, szanujcie, oszczędzajcie energię. Pokładźcie się, gdzie kto może. Oszczędzajcie siły, bo jak widzicie, nic na tych żołdatów nie działa, że my się tu dusimy.* I tak żeśmy się pokładli. Grzało słońce. Nie wiem, w jakim byłem stanie. Prawdopodobnie to był już letarg. Ścianki wagonu były z drewnianych desek. Jak się uderzy kamieniem w ścianę drewnianą, to huk w środku jest niesamowity. I w pewnym momencie słyszę ten huk. Ktoś uderzył kamieniem w ten wagon. Otworzyłem oczy, patrzę, już był wieczór. Czyli ja przez pół dnia byłem nieprzytomny i cały nasz pociąg był prawie umierający. Zresztą nie wiem, ilu ludzi udusiło się wtedy. Wiem, że nasz wagon przeżył, wszyscy przeżyli. Ale nie wiem, co się działo w innych wagonach. Bo w naszym wagonie była modlitwa i ten Łukaszun, który wiedział, jak się zachować. Patrzę, już kolejowe latarnie oświetlają teren i tłum ludzi atakuje, to znaczy napiera na tych żołdatów, którzy stali sto metrów od pociągu. Nie dopuszczali nikogo. W końcu dobiegł do naszego wagonu jakiś mieszkaniec i po rusku mówi, żeby spuścić jakiś sznurek albo pasek. Okienko wagonu było wysoko, ponad dwa metry. Z dołu trudno było dosięgnąć. Ktoś podał mi sznurek. Spuściłem i ciągnę. Widzę litrową butelkę z jakimś płynem. Akurat przez kratę przeszła ta butelka. Złapałem ją i od razu przyłożyłem do ust. Ktoś mi wyrwał butelkę, też umierał z pragnienia. A ja poczułem, że razem z tą wodą wypilem co najmniej łyżkę piasku. Bo ta woda była czerpana z kanalików nawadniających, które są w Taszkencie. Oni z gór Tienszan wodę mają, nie z wodociągu jak my, z kranu. Może teraz już mają, ale wtedy jeszcze czerpali właśnie z takich kanalików, które niosą też piasek. I ci, co ratowali nam życie, czerpali do butelki tę wodę i podawali nam. Butelka tak kursowała. No i wtedy padła komenda, żeby wejść do wagonów. Żołdaci wskoczyli i pociąg ruszył.

|                        |                 |
|------------------------|-----------------|
| <b>Data utworzenia</b> | 13 lipca 2024   |
| <b>Rozmawiał/a</b>     | Julia Szeremeta |

|                 |                                |
|-----------------|--------------------------------|
| <b>Redakcja</b> | Jadwiga Horanin                |
| <b>Prawa</b>    | Forum Dialogu Między Kulturami |